POLSKA LUDOWA

NR. 6 [40] WRZESIEŃ 1943 R. ROK IV

NA PRZEŁOMIE

WOJNA SIĘ PRZESILA. PATRZYMY NA KATASTROFĘ ITALII, klęski Niemiec na wschodzie, ferment na Bałkanach, straszliwą likwidację jednego po drugim niemieckich miast. Odwieczny szatan, wcielony dziś w Hitlera i jego posłuszny, zbrodniczy naród, wkrótce zapewne znajdzie swój sprawiedliwy koniec. Świat rozważa dziś zagadnienie likwidacji wojny i organizacji pokoju.

Dla Polski sprawa to szczególnie aktualna. Bo wstrząs, jaki nas dotknął, był zapewne najbardziej druzgocący. Katastrofa wrześniowa złamała państwowość polską i pozbawiła naród wszelkiej siły materialnej. Porozrywała więź jego organizacji społecznej. Już przed wojną więź ta nie była silna, bo nad jej osłabieniem pracowały systematycznie a bezmyślnie nasze czynniki urzędowe. Co jednak jeszcze istniało, rozproszyła ostatecznie inwazja niemiecka. Ale nie to jest najważniejsze. Naród, który przed wojną energicznie uczono, że państwo jego jest mocarstwem, pod wpływem klęski w pierwszej chwili załamał się psychicznie. Widziało się najtęższe jednostki, wybitnych patriotów, którzy, patrząc na ponownie ukrzyżowaną ojczyznę, na przebiegającą przez jej tereny nienawistną „granicę interesów", stracili wiarę. Nie widzieli na świecie nikogo, kto mógłby się straszliwej przemocy skutecznie przeciwstawić.

W tych warunkach naród nie mógł być ośrodkiem dyspozycyjnym sprawy polskiej. Nie był nim już przed wojną. Bo rządzący u nas niepodzielnie obóz polityczny odsuwał go świadomie i celowo od możności wpływania na losy państwa. Nawet w pamiętnych dniach sierpniowych 1939 r., gdy po pakcie niemiecko-sowieckim było oczywiste, że zawisa nad Polską wielka katastrofa, nawet wtedy mali ludzie ówczesnego obozu rządowego nie porozumieli się z narodem, z jego niezależnymi przedstawicielami. Jakby dla wypełnienia aktu dziejowej sprawiedliwości sami pokierowali kampanią wrześniową, sami skompromitowali swą beznadziejną mocarstwowość i swą wykrzywioną ideę polityki zagranicznej i wewnętrznej. Gdy większość tych ludzi wywędrowała z Polski, pozostał w niej naród, który w atmosferze terroru

i nędzy prostował powoli swą postawę i zbierał elementy do wypracowania wolnościowej idei Nowej Polski.

Losy sprawy polskiej wzięli wtedy w swe ręce Polacy, którym udało się z Kraju ujść i znaleźć się w wolnym świecie: we Francji, później w Anglii. I jest rzeczą charakterystyczną, że tylko formalny przedstawiciel Polski, Prezydent Raczkiewicz, jest członkiem skompromitowanego obozu, który rządził Polską przed wrześniem. Na wszystkie natomiast inne stanowiska ów Prezydent powołał niezależnych przedstawicieli dawnej opozycji z gen. Władysławem Sikorskim na czele. Jest to niepisany, ale bezapelacyjny wyrok, jaki został wydany na przedwrześniowych władców i ich metody polityczne.

Przez długie cztery lata wojny kierownictwo sprawy polskiej znajduje się poza Krajem tam, gdzie przebywa Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd i Rada Narodowa. Taka też sytuacja formalna pozostanie niewątpliwie, aż do momentu wyrzucenia okupanta z Kraju. Lecz wola narodu, który w ciągu tych czterech lat zdołał wytworzyć niesporne i zgodne ośrodki decyzji i działania, musi być należycie ważnym współczynnikiem w wykonywaniu władzy oraz kierownictwie sprawami Polski. To też słusznie zapowiedział obecny Prezydent w swej mowie programowej, że Rząd uważając się za wykonawcę woli narodu, będzie działał w ścisłym porozumieniu z Krajem. Uznał też za konieczne dodać, że obowiązująca konstytucja będzie zachowana, gdyż niema możności jej zmiany w chwili obecnej na drodze legalnej.

Rząd Polski i Rada Narodowa są wiernym odpowiednikiem tego układu sił w społeczeństwie, które głównie decyduje o politycznym obliczu Polski. Są reprezentacją tych sił, które aż do momentu tragedii wrześniowej były jedynym, żywym protestem przeciw reżimowi, prowadzącemu do klęski. Obecnie posiadają też w swym zespole przedstawicieli masowych ruchów ludowych — chłopskiego i robotniczego, bez udziału których nie można mówić o woli narodu.

Natomiast Prezydent Raczkiewicz i konstytucja kwietniowa są z konieczności tolerowanymi składnikami dzisiejszej rzeczywistości politycznej Polski. Jako takie nie mogą stanowić kłody, którąby narodowi grodziła drogę czy to w walce czy w pracy dla nowej, lepszej przyszłości.

Szczytowym osiągnięciem w dziedzinie konsolidacji politycznej Kraju jest porozumienie czterech najpoważniejszych polskich stronnictw politycznych: Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Pracy i Stronnictwa Narodowego. A oto najistotniejsza treść tego porozumienia:

„Wobec ogromu zadań, jakie stoją przed Narodem Polskim w chwili obecnej i jakie wyłonią się w momencie wyzwalania Kraju spod okupacji: a) odbudowa Państwa Polskiego; b) ustalenie jego granic; c) przywrócenie wewnętrznego ładu; d) czynny udział w ustalaniu nowych form współżycia narodów Europy — niżej podpisane Stronnictwa, reprezentujące główne kierunki polskiej myśli politycz-

nej oraz olbrzymia większość zorganizowanego politycznie społeczeństwa polskiego, postanawiają z sobą współdziałać conajmniej do czasu ogłoszenia wyborów do Konstytucyjnych Ciał Ustawodawczych"..

„W najbliższej przyszłości Stronnictwa przystąpią, na podstawie wymienionej deklaracji Rządowej, do desygnowania Przedstawicielstwa Rządu w Kraju oraz do powołania Rady Jedności Narodowej.

„Stronnictwa dołożą starań, żeby aparatura wykonawcza władz rządowych, obok fachowości, miała charakter instytucji jak najsilniej związanej z czynnikami społecznymi i obywatelskimi Kraju i wolna była od elementów, obciążonych odpowiedzialnością za praktyki reżimu sanacyjnego i tendencje totalistyczne".

„Stronnictwa poprą wszystkimi siłami organizacyjnymi i propagandowymi Armię Krajową, jako organ ogólno-narodowy i rozstrzygający w dziedzinie walki orężnej o naszą przyszłość"...

A oto cel tego doniosłego porozumienia.

„Podstawową zasadą polityki zagranicznej winna być współpraca z aliantami na zasadach równorzędności, z wyraźnym podkreśleniem samodzielności w sprawach dotyczących Polski, Jej spraw suwerennych i nienaruszalności Jej terytorium."

„Nieustanna czujność wobec zaznaczających się wpływów sowieckich na dyplomację aliantów i ciągłe uświadamianie społeczeństwom państw sprzymierzonych istoty niebezpieczeństwa także totalizmu rosyjsko-komunistycznego."

„Uzyskanie granicy na zachodzie i północy, gwarantującej Polsce szeroki dostęp do morza i bezwzględne bezpieczeństwo; nienaruszalność granicy wschodniej oraz odpowiednich odszkodowań."

„Utworzenie konfederacji państw, których ośrodkiem byłby związek polsko-czeski, względnie sama Polska."

„Uregulowanie spraw mniejszości narodowych na zasadach tradycyjnej wolności oraz równości praw i obowiązków."

„W okresie przejściowym... a) ustrój republikański państwa musi być zachowany, a jego dotychczasowe instytucje nie mogą ulec zmianie bez zgody Stronnictw; b) Rząd Jedności Narodowej może być zmieniany i uzupełniany tylko za zgodą Stronnictw; c) dotychczasowe ustawodawstwo polityczne, gospodarcze i społeczne będzie dekretami oczyszczone z naleciałości reżimu sanacyjnego i okupanckiego oraz rozbudowane w imię postulatów: 1) wolność obywatelska oraz równość wobec praw i obowiązków wraz z pełnym samorządem terytorialnym, gospodarczym, socjalnym i kulturalnym; 2) uznanie pracy ludzkiej, jako największej wartości społecznej, na której ma się opierać rozwój ekonomiczny i dobrobyt Kraju; 3) przejęcie w okresie przejściowym, pod zarząd państwowy, przy udziale czynnika społecznego, przedsiębiorstw przemysłowych, zarządzanych podczas okupacji przez Niemców, jak również wszelkiej własności poniemieckiej i bezpańskiej oraz instytucyj użyteczności publicznej; 4) niezwłoczne przystąpienie do przeprowadzenia reformy rolnej, ustalającej taki podział użytków rol-

nych, któryby zapewniał największą ilość zdrowych, mocnych, jednorodzinnych gospodarstw chłopskich, gwarantujących wyżywienie całego Narodu. W związku z tym w okresie znoszenia okupacji — przejęcie do dyspozycji Państwa wszelkich nieruchomości przeznaczonych na cele reformy rolnej — w pierwszym zaś rzędzie ziemi poniemieckiej;"...

W ten sposób naród ujawnia swą wielkość. Zamyka oczy na różnice płynące z pochodzenia i światopoglądów i jednoczy się zgodnie do wywalczenia sobie w tych trudnych czasach wolności i właściwej pozycji na świecie i do uporządkowania stosunków wewnątrz kraju. Taką właśnie zgodę wewnętrzną osiągnął naród polski w 1920 r. Odnalazł swą wielkość i odniósł zwycięstwo nad Wisłą.

W porozumieniu wzięły udział tylko wymienione cztery stronnictwa, stojące na gruncie wolności człowieka i demokracji. Że wśród nich nie ma komunistów, rzecz ta nie budzi żadnych wątpliwości. Zwolennikami tego obozu są tylko jawni wrogowie narodu polskiego, ci, którzy mordowali polskich oficerów w Katyniu, którzy obecnie, plądrując na ziemiach Polski, są tylko agentami Stalina i wschodniego imperializmu.

Poza nawiasem porozumienia stoją również różne grupy przedwrześniowego obozu rządowego. Ta sprawa wymaga zasadniczego wyjaśnienia. Obóz ten przed wojną przy każdej okazji wyrażał swój negatywny stosunek do idei demokracji i stosunek ten konsekwentnie realizował w praktyce życia państwowego. Poszedł w tym kierunku bardzo daleko. Wszystko, co w narodzie było silne i niezależne, odsunięto od jakiejkolwiek możliwości wpływania na losy państwa. Natchnieniem naszych metod politycznych nie były stosunki w zachodnich państwach demokratycznych. Obserwowaliśmy raczej niedołężne próby naśladowania teorii i praktyki sąsiednich ustrojów totalnych. Cały ten system najzupełniej skompromitował się i runął w pamiętnych dniach wrześniowych 1939 r. Polska stoi dziś w obozie państw walczących o wolność i godność ludzi i narodów. I wszystko wskazuje na to, że razem ze swymi sprzymierzeńcami odniesie zwycięstwo nad ciemnymi siłami, jakie panoszyły się na świecie przed wojną. Za zwycięstwo to płacimy wysoką cenę. Nie będziemy też pertraktować ani z obcymi ani z rodzimymi totalistami. Wspólnie z naszymi sprzymierzeńcami mamy dla nich jeden tylko wyrok: Bezwarunkowa kapitulacja. Nic innego nie mamy dla nich do zaproponowania. Fakt, że żelazny taran wojny wymiótł ich częściowo z Kraju i uwolnił nasz aparat publiczny od ich zabójczych metod, zapisujemy na dobro naszego rachunku. Nie mamy do tych ludzi zaufania, szczególnie, że nie widzimy z ich strony wyraźnego aktu skruchy. Zresztą jakiż tytuł do przewodnictwa ma obóz, który siłę wykazywał tylko w negatywnym stosunku do narodu i łamaniu prawa, a kiedy przyszła wielka próba, zamiast hartu wykazał niedołęstwo i przegrał? Nie piastujemy w sercach nienawiści, nie przeszkodzimy nikomu pracować dla Polski, nie odmówimy współpracy tym, którzy lojalnie współpracować będą chcieli,

i umieli, ale zbankrutowanego **zespołu** za pełnoprawny czynnik polityczny w Polsce nie uznamy. Bo zespół ten swym światopoglądem, swymi metodami politycznymi należy do obozu, p r z e c i w k o któremu Polska razem ze swymi sprzymierzeńcami dziś walczy i przeciwko któremu zwycięży.

Dzisiejsze porozumienie świadczy, że naród po klęsce wrześniowej całkowicie się wyprostował. Że jego przodujące czynniki umieją patrzeć na sytuację światową, rozumieją istotę zdarzeń i potrafią z nich wyciągnąć właściwe konsekwencje. Świadczy ono, że **naród polski jest znowu gospodarzem swych losów, a jego wola ma być miarodajna dla czynników, kierujących sprawami Polski zarówno w Kraju, jak i na Emigracji.**

Z tego faktu należy wyciągnąć właściwe konsekwencje. Nie mielibyśmy nigdy i nie mamy w chwili obecnej żadnych zastrzeżeń w stosunku do Rządu Polskiego. Dla cierpiącego narodu Rząd Polski w Londynie jest światłem w ciemnościach i nadzieją wolności. Rozumiemy to dobrze, że tam musi się mieścić naczelne kierownictwo, które posiada dostęp do sterników państw sprzymierzonych, walczących z przemocą wroga, oraz konieczną swobodę działania. Wierzymy nieugięcie, że również w okresie rozstrzygającej i ostatecznej walki z wrogiem, w której weźmie udział cały naród, jak również w okresie przełomowym Rząd Polski będzie się opierał na tych samych podstawach politycznych, co i w chwili obecnej. Dlatego też miarodajne czynniki winny zabezpieczyć na drodze odpowiednich **przepisów prawnych**, ażeby w oparciu o Konstytucję nie mogły być podejmowane próby zgwałcenia woli narodu i narzucenia narodowi na sposób przedwrześniowy samozwańczych rządów.

Wyjaśni to i uzdrowi w wybitnym stopniu naszą wewnętrzną sytuację polityczną. Rząd Rzeczypospolitej oprze się wtedy na szerokiej podbudowie społecznej i zyska silny autorytet zarówno w stosunku do wszystkich zainteresowanych czynników polskich, jak i obcych. Przyczyni się to w znacznym stopniu do pokojowego rozwikłania powojennego chaosu politycznego i gospodarczego w Kraju w okresie przełomu.

Wreszcie przywódcy wielkiej wewnętrznej koalicji w Kraju pamiętać muszą o ważnych zobowiązaniach, jakie z faktu zawarcia porozumienia płyną. Polska już przed wojną była krajem, w którym istniało wiele trudnych politycznych i gospodarczych zagadnień, wymagających szybkiego rozwiązania. Tocząca się wojna i likwidacja jej skutków ilość tych zagadnień wielokrotnie zwiększa i wszystkie ogromnie zaostrza. Te nabrzmiałe konflikty z dziedziny politycznej, gospodarczej, społecznej, narodowościowej już wołają i wołać będą coraz głośniej o rozwiązania i o szybkie rozwiązania. W tych warunkach porozumienie stronnictw, które w swej formie tak pięknie realizuje ideę demokracji, nie może się wyczerpywać na t r w a n i u. Zaraz od pierwszego dnia czeka je niezmiernie ciężka próba. Musi być

zdolne do państwowo-twórczego, szybkiego, trafnego działania. Demokracja w Polsce musi zdać egzamin z umiejętności, z kultury rządzenia w trudnych wojennych warunkach tak samo dobrze, jak zdaje ten egzamin demokracja angielska czy amerykańska. W dobie wojennej zdarzenia płyną szybko. Przez właściwą myśl polityczną i konsekwentne, szybkie działanie, zdarzeniami tymi można rządzić i układać je w systemat, prowadzący do jakiegoś pożądanego celu. Ubóstwo myśli politycznej i powolność działania nie zatrzymują biegu zdarzeń. Płyną one dalej. Ale nie my niemi kierujemy. Kieruje wtedy nimi nasz wewnętrzny czy zewnętrzny wróg. A my kwalifikujemy się wtedy do dymisji.

Minimalny program działania zawiera deklaracja stronnictw. Jest on kompromisem. Zatem zawiera takie rzeczy, które jednemu czy drugiemu partnerowi nie bardzo się podobają. I nie zawiera innych, które jeden lub drugi partner chętnieby tam widzieli. Na tym właśnie polega kompromis tak bardzo właściwy systemowi demokracji praktycznej. Kompromis jest twórczy, gdy go zawarto z wewnętrzną wolą lojalnego dotrzymania wszystkich jego postanowień przez partnerów. Ten minimalny program powinien być wykonany. Czterej partnerzy muszą mieć odwagę i wolę powzięcia a nie odraczania decyzyj w różnych drażliwych sprawach. Muszą zapanować nad nieubłaganym biegiem zdarzeń. Muszą sobie nawzajem zaufać i nie tylko rządzić, lecz i budować Polskę, bo nierządem, czekaniem, zacofaniem Polska w dzisiejszej trudnej, wojennej i powojennej dobie stać nie będzie.

ZAGADNIENIE AUTORYTETU

AŻ DO CHWILI ŚMIERCI GEN. WŁADYSŁAW SIKORSKI BYŁ najwyższym w opinii narodu autorytetem. Uznanie powszechne zdobył sobie osobistymi czynami i zasługami. Nie miała tu większego znaczenia żadna podstawa formalno-prawna. Nie konstytucja, nie wola prezydenta, lecz tajnie przeprowadzony plebiscyt serc polskich nadał gen. Wł. Sikorskiemu władzę, jakiej przed nim nie posiadał w Polsce— mimo prawnych pozorów — ani b. prezydent, ani Rydz-Śmigły, ani szef rządów sanacyjnych. Tego faktu, potwierdzonego przez wolę narodu, nie mogła nigdy podważyć garstka zaślepionych warchołów.

Po tak bolesnej dla nas tragedii zmienia się gruntownie hierarchia autorytetów w najwyższych władzach państwowych. Dawni przeciwnicy ś.p. Wł. Sikorskiego skwapliwie przypominają nam postanowienia konstytucji kwietniowej. Według tej konstytuacji, wprowadzonej gwałtem i podstępnie przy ominięciu obowiązujących przepisów i regulaminu sejmowego, „na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej", odpowiedzialny „wobec Boga i historii za losy Państwa", a nie odpowiedzialny wobec narodu.

Jakżeż mógł być odpowiedzialny wobec narodu, skoro owa konstytucja kwietniowa o narodzie zupełnie nie wspomina?! Naród, najistotniejszy, niezniszczalny związek między ludźmi, który dotąd przez coś silniejszego nie został na ziemi zastąpiony, znika całkowicie z kart gwałtem narzuconej narodowi ustawy zasadniczej. W miejsce narodu mamy tylko jego formę prawno-organizacyjną — państwo i tegoż władcę.

Obecny Premier, St. Mikołajczyk, przypomniał w swej mowie programowej, że konstytucja kwietniowa obowiązuje i że na zasadzie jej przepisów mają funkcjonować władze polskie aż do jej zmiany w przyszłości. Musimy zrozumieć ową fatalną konieczność, narzuconą nam przez rządzącą „elitę" w okresie, kiedy wolę najszerszych warstw społecznych zdusiło bezprawie administracji lub wykoślawiły, „cuda nad urną wyborczą". Rozumiemy dobrze motywy Szefa Rządu, który przestrzega przed robieniem gorszącego widowiska na oczach zagranicy. Toteż my nie pójdziemy w ślady majowych rebeliantów ani dzisiejszych warchołów sanacyjnych, usiłujących pomniejszyć autorytet Rządu Polskiego. My nie będziemy łamali konstytucji, dopóki obowiązuje. Nie usiłujemy też naruszać godności Prezydenta Rzplitej.

Warstwy ludowe, posiadające pełne poczucie własnych sił i należnym im praw, z pewnością zdobędą się na cierpliwość znoszenia do czasu krzywdy, wyrządzonej im przez konstytucję kwietniową. Tę konieczność cierpliwie zniosą w imię „pokoju Bożego", jaki dla Polski walczącej o wolność jest konieczny.

Lecz jest to możliwe przy dotrzymaniu ze strony przeciwników Rządu jednego warunku, że mianowice w oparciu o konstytucję kwietniową i prezydenta im uległego nie będą podejmowali żadnej próby dokonania faktów politycznych, sprzecznych z wolą tych sił, na których Rząd Polski się opiera. Dopiero wybory do ciał ustawodawczych, przeprowadzone na podstawie nowej, demokratycznej ustawy wyborcze, wolne od osławionych za czasów sanacji gwałtów i deprawacji, rozstrzygną o tym, jaką będzie konstytucja, jaki porządek prawny w przyszłej Polsce.

Niewątpliwie każdy Polak gorąco pragnie, ażeby ów „pokój Boży" jednoczył nas w walce o wolność i w pracy nad zakładaniem pierwszych podwalin odzyskanego państwa. Lecz już dzisiaj horyzont polski zaciemniają ciężkie chmury. Pominiemy na tym miejscu złowrogą nawałnicę, posuwającą się od wschodu. Nie tak już groźne, ale zadziwiające i niepokojące zdrową opinię społeczeństwa są manewrowe posunięcia, dość przejrzyście ujawnione przez prasę grupek sanacyjnych.

Na czym one polegają?

Najpierw głosi się doniosłe zalety konstytucji kwietniowej, mimo że jako zło konieczne jest ona tolerowana do czasu przez demokratyczne siły polskie.

Przypomina się nieograniczone prawa Prezydenta, który może dowolnie powoływać Prezesa Rady Ministrów i Naczelnego Wodza. A przecież powinno się pamiętać, że Prezydent Rzplitej, wyczuwając

słabość swego stanowiska, przekazanego przez I. Mościckiego, który będąc tylko „odpowiedzialnym przed Bogiem i historią", nie liczył się z wolą narodu, nie wiele dbał o obronę państwa, wreszcie schronił swą osobę na gościnnej ziemi szwajcarskiej, to wszystko pamiętając obecny Prezydent w dobrowolnie powziętym „postanowieniu do narodu" jeszcze w r. 1939 zrezygnował z osobistych „prerogatyw", przewidzianych przez konstytucję. Przeto i Premiera i Naczelnego Wodza zobowiązał się mianować w porozumieniu z czynnikami; na których oprzeć się po katastrofie wrześniowej uznano za konieczność.

Dalej prasa sanacyjna, jak to było już nieraz, zbieżna jest całkowicie z prasą niemiecką i warszawskimi szmatławcami w podawaniu oceny autorytetu obecnego Szefa Rządu oraz Naczelnego Wodza. Głosi mianowicie, iż personalny wybór na te stanowiska ma na względzie: podkreślenie znaczenia pozycji Naczelnego Wodza i wyniesienie go ponad osobę Premiera. Stąd wybór, jak wyjaśniają szmatławce oraz prasa sanacyjna, był taki, że powołano sławnego generała i mało znanego polityka.

Uważamy za rzecz zbędną powtarzać i rozwijać szerzej to, co powyżej powiedzieliśmy o konstytucji kwietniowej, oraz osobie Prezydenta. Chcemy zapomnieć o tym, przez kogo i w jakich okolicznościach Prezydent został powołany. Obojętną jest dla nas przeszłość polityczna Prezydenta Raczkiewicza. Uznajemy bowiem, iż legalnie jest głową państwa polskiego, które prawnie nie przestało istnieć, że reprezentuje on nasze niezniszczalne prawa do pełnej niepodległości i suwerenności w takich warunkach, że wszystkie zastrzeżenia muszą umilknąć. Lecz niech nam wolno będzie wyrazić zarazem pełną ufność, że obecny Prezydent nigdy nie pozwoli się uwikłać w jakiekolwiek spiski sanacyjnego warcholstwa.

Pozostaje do omówienia zagadnienie wzajemnego stosunku Szefa Rządu i Naczelnego Wodza.

Czy do tego wystarczą tylko przepisy prawne? Trudno o takich mówić, gdy cały naród i jego przedstawiciele znajdują się w największym ogniu walki o sam byt Polski. Cóż tu pomogą, do czego mogą być przydatne takie czy inne formalności? Inna zasada wydaje się być bardziej zbawienną. Ta mianowicie: poświęcić dla Polski wszystko, na co stać człowieka, według dobrej woli i przeświadczenia, iż spełnia się najrzetelniejszą służbę. Wtedy niknąć mogą chęci zyskiwania przewagi jednego nad drugim.

Taka idealistyczna zasada, od której w dobie walki o Polskę nie powinno by się odstępować, może być zawodną w codziennej działalności politycznej czy wojskowej. Dlatego szukać należy bardziej praktycznego rozwiązania zagadnienia. Niechaj nam posłużą do tego wzory z otaczającej nas rzeczywistości.

Wojną obecną, którą słusznie nazwano wojną totalną, a więc wojną, prowadzoną przez całe narody w zasadzie kierują nie sztaby generalne i naczelne dowództwa, lecz polityczni stronnicy państw. Tak

jest w państwach dyktatorskich, tak jest także w państwach demokratycznych. To też niewątpliwie i obecny Szef Rządu Polskiego będzie posiadał decydujący głos wobec sprzymierzonych z nami państw w sprawach naszego udziału w wojnie w sprawach walki o wolność i to nie przeszkodzi Naczelnemu Wodzowi rozwijać jak najlepiej strategiczne plany tej walki.

Wreszcie zagadnienie osobistego autorytetu. W tej sprawie podzielamy całkowicie odmienny pogląd, niż warszawskie szmatławce oraz sanacyjna prasa. Premier, St. Mikołajczyk, jest z przeszłości tylko żołnierzem i nie będzie się wtrącał jak kapral Hitler do roboty wojskowej, gen. K. Sosnkowskiego. Natomiast w dziedzinie politycznej obecny Premier reprezentuje znacznie wyższe od Naczelnego Wodza walory osobiste. Nie przeczymy, że gen. K. Sosnkowski dał się poznać w przeszłości także jako wybitny polityk. Lecz — niestety — w polityce był tylko wykonawcą woli samego wychowawcy, a dzisiaj jest nietylko zachodzącym, lecz już zeszłym z widnokręgu politycznego słońcem. Wraz z czołowymi mężami sanacji należy do przeszłości, potępionej przez naród. Nie wiele mogą mu pomóc i te usprawiedliwiające go tłumaczenia jego przyjaciół, iż nie godził się z przedwojennym reżimem. Jeżeli było tak w rzeczywistości, to przynajmniej w zakresie urządzeń obronnych państwa, tak karygodnie przez rządzące czynniki zaniedbanych, winien był przeciw zaniedbaniom czy błędom publicznie wystąpić. To mógł zrobić, posiadał potrzebny do tego autorytet. Lecz tegośmy się nie doczekali.

A ostatnie wystąpienie polityczne gen. K. Sosnkowskiego?

Czyż związanie się jego z różnorodną kliką rozbijaczy i warchołów politycznych, wykradających tajne noty polskie, podcinających skrycie autorytet ś. p. Naczelnego Wodza, a następnie występowanie w ich obronie — mogło świadczyć chlubnie o zdolności przewidywania i wybitnym zmyśle politycznym? Jako polityk gen. K. Sosnkowski nie może się poszczycić poważnymi osiągnięciami. Jako Naczelny Wódz winien zaś zdobyć sobie uznanie za zasługi wobec narodu, czego każdy uczciwy Polak musi mu serdecznie życzyć.

W przeciwstawieniu do tego mamy w osobie obecnego Premiera człowieka, wkraczającego w okres życia, kiedy czyny i osiągnięcia ludzkie mierzyć się mogą coraz większymi stopniami rozwoju. Mamy polityka przyszłości. Dotąd nieszczęśliwa koniunktura, ani łaskawy uśmiech losu, ani poparcie protektorów, lecz wrodzony talent, chłopski upór w pracy i gorący entuzjazm, związany z działalnością na rzecz dobra społecznego, oto są osobiste zalety Premiera, St. Mikołajczyka, dzięki którym już w latach przedwojennych wzniósł się na czołowe miejsce reprezentanta wsi wielkopolskiej, jak również na jedno z czołowych stanowisk w ruchu ludowym całego kraju.

Obecny Premier z pewnością nie zakończy swej kariery politycznej na emigracji. W życie wolnej Polski wraz z przedstawicielem

klasy robotniczej wejdzie jako wyraziciel tych sił społecznych, na których państwo musi się oprzeć, jeżeli chce być silne.

W tym tkwi istotna przyczyna, że Premier, St. Mikołajczyk nie tylko z tytułu swego czołowego stanowiska ani z postanowień konstytucji kwietniowej czy też woli Prezydenta, lecz siłą faktu polskiej rzeczywistości politycznej, oraz osobistymi wartościami zdobywa pozycję głównego autorytetu w dziedzinie obecnej polityki polskiej.

WSPÓŁPRACA CHŁOPÓW I ROBOTNIKÓW

Z KONIECZNOŚCI PODEJMOWALIŚMY NIERAZ POLEMIKĘ z niektórymi organami ruchu robotniczego. Szczególnie jedno z pism „Wolność", zmuszało nas do reagowania na niewłaściwą oceną udziału warstwy chłopskiej w walce społecznej, na dowolne poglądy i opisy tego, czym jest obecna wieś pod względem struktury socjalnej i gospodarczej. Prócz powyższych rozdzielały nas niejednokrotnie różnice poglądów na podstawowe zagadnienia dzisiejszej polityki ogólnopolskiej.

Spór ten nie mógł nam jednak przesłaniać jasnego spojrzenia na zasadniczą prawdę, że w polskim układzie sił politycznych chłopi i robotnicy są najbliższymi sobie i naturalnymi sprzymierzeńcami. To też od tego podstawowego założenia nigdyśmy nie odstąpili.

Dzisiaj z pełną radością i zadowoleniem stwierdzamy, że ta sama „Wolność" w ostatnich n-rach daje nam możność spojrzenia na wzajemny stosunek chłopów i robotników pod kątem nie tego, co ich może różnić i rozdzielać, lecz pod kątem wspólnych zadań na najbliższą i dalszą przyszłość.

Mianowicie „Wolność", pisząc o koalicji stronnictw, na których się oparł drugi Rząd Jedności Narodowej, słusznie stwierdza, iż w tych kierunkach skupiają się główne żywotne siły polityczne społeczeństwa polskiego. Że przeto jakieś „szersze porozumienie" byłoby bezcelowe. Bo kogóż miałoby objąć? Czy rozbitków sanacji, dla których właściwe miejsce znajdzie się przed kratkami Trybunału Stanu, a nie ma go w gabinecie rządowym? Czy może falangistowskich rozbijaczy Doboszyńskiego, wykradających tajne akta dyplomacji polskiej, lub krzykaczy Oenerowskich, którzy stęchlizną po bankrutującym faszyźmie czy imperialistycznymi wyskokami mogliby Polskę całkowicie skompromitować przed zwyciężającym światem demokracji.

Idąc dalej za wywodami „Wolności", podzielamy również jej stanowisko, że masowe ruchy ludowe: chłopski i robotniczy wespół z reprezentacją polityczną miejskich grup pracowniczych, za jaką można uważać Stronnictwo Pracy, oraz demokratycznymi elementami obozu narodowego, tworzą zespół sił, który zdolny będzie ponosić odpowiedzialność za wykonanie najpilniejszych zadań polityki polskiej na okres walki o wolność i pierwsze chwile niepodległości.

Nie schodząc nigdy ze stanowiska pozytywnego i życzliwego wobec Rządu Polskiego, tak a nie inaczej formułowaliśmy zawsze nasze żądania i oczekiwania. Uważaliśmy, że deklaracja zasad, ogłoszona przez Rząd w lutym ub. roku, urzeczywistnienie tych żądań może zapewnić. Skoro dzisiaj organ ruchu robotniczego wypowiada się w sposób analogiczny — to rozprasza nasze zastrzeżenia i daje podstawę do ściślejszej współpracy.

Temu zagadnieniu „Wolność" poświęciła drugi artykuł. Wzywa nas do „wyciągnięcia konsekwencji" z tego, iż stwierdziliśmy konieczność współpracy chłopów i robotników na zasadzie „równych praw i obowiązków". Konsekwencją pełną ma być zawarcie sojuszu i to nie kiedyś w przyszłości, lecz już dzisiaj.

Podkreślając specjalnie powyższą zasadę, nie chcemy wspominać o liczebnej przewadze tej lub innej warstwy społecznej, ani też o różnicach w zakresie uświadomienia i dynamizmu w walce o sprawiedliwy ustrój społeczny. Nie chcemy przypominać, kto wcześniej do tej walki był zdolny, a kto prowadził walkę o kardynalne prawa ludu konsekwentniej aż do ostatnich dni przed wrześniem 1939 r.

Nie rozważamy tego, lecz stąd bynajmniej nie wynika że na przyszłość naszych stosunków wzajemnych mieliśmy rzucać jakąś zasłonę. Dla żadnej ze stron przeszłość nie jest wstydliwa. Niemal od początku istniała raczej zbieżność między ruchami chłopów i robotników. Jeżeli w Polsce niepodległej przez dłuższy okres czasu nie doszło do wytknięcia wspólnej drogi w zakresie taktyki politycznej oraz działalności parlamentarnej, to decydowały o tym głównie dywersyjne oddziaływania czynników postronnych. Co wówczas ginęło i wymykało się spod uwagi na skutek tego, że nieraz ukryci dywersanci, wypełniający wolę wielkich swych protektorów, działali i wewnątrz naszych stronnictw — to dzisiaj chyba istnieć nie może. Bo zbyt wielu rzeczy nauczyliśmy się w okresie między 1926 a 1939 r.

To byłyby liczne i wymowne przestrogi. A czyż braknie budujących wspomnień i przykładów z przeszłości? Czyż trzeba wspominać owe bratnie manifestacje jedności chłopów i robotników w walce z bezprawiem, sobiepaństwem i lekkomyślnością kliki rządzącej?

To przeszłość. Nie wstydzimy się jej, ani nie wyrzekamy. Ważniejsze jednak jest to, co dotyczy dnia dzisiejszego i najbliższej przyszłości.

Zgodnie z tradycją, która chlubnie mówi o udziale ruchów ludowych w ostatnich walkach o niepodległość, oraz w walce o obronę wolności w 1920 roku, chłopi i robotnicy są gotowi do ofiary krwi i najwyższego poświęcenia w nowej walce o wolność, która lada dzień może rozgorzeć. Jakżeż wymowne jest to, że w przeddzień tej walki na czele Rządu, który poda nam hasło do jej rozpoczęcia, stanęli przedstawiciele chłopów i robotników! Niechaj wymowa tego faktu nie będzie pomniejszana jakimikolwiek wahaniami!

Razem należymy do tej kategorii Polaków, którzy wielkość Polski widzą nie tylko w granicach, sprawiedliwie poszerzonych, którzy

wolni są od chorobliwych pojęć imperialistycznych. Siłę naszą i wielkość zasadzamy na budowaniu wewnętrznie potężnej Polski, wielkiej twórczością najszerszych mas jej obywateli, czym jedynie możemy pociągnąć do współpracy z nami najbliższych sąsiadów. Tylko Polska, budowana od podwalin rękami i rozumem chłopów oraz robotników, może być państwem silnym.

Dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, co nas ściśle zespala z ruchem robotniczym w walce i pracy w przyszłej Polsce. Tym będzie wspólna walka przeciw przeszkodom, które dusiły i pętały rozpęd warstw ludowych. W języku socjalistycznym nazywa się to reakcją społeczną, wynikającą z ustroju kapitalistycznego. My zazwyczaj podkreślamy, że wstecznictwo polskie nosi na sobie prócz powszechnych specjalnie polskie cechy, które są wynikiem znacznie dłużej u nas trwającej przewagi patrymonialnej dworów i plebanii nad chłopem. Owa „szlachetczyzna", owa „pańskość", którą tak często piętnujemy, gdy mówimy o stylu życia polskiego, o stosunkach międzyludzkich, o niedocenianiu i lekceważeniu w Polsce człowieka pracy, — nie jest naszym dowolnym pomysłem.

Te rumowiska feudalnych poglądów na stosunki międzyludzkie, które gdzie indziej przepaliły się w ogniu natężonych walk ludowych, u nas trwają do dnia dzisiejszego. Toteż tak często zmuszeni jesteśmy to piętnować, zwłaszcza w odniesieniu do czasów sanacyjnych.

Nie potrzebujemy wykazywać, że ów styl „szlachetczyzny" całkowicie przytłaczał życie publiczne w Polsce za rządów pomajowych. Lecz czyż dzisiaj pod wpływem krwawych doświadczeń narodu zostało to już przepędzone z Polski? Czyż nie daje ono o sobie znać, że w ukrytych zakamarkach jeszcze pokutuje, jeszcze się czai, by w odpowiedniej chwili wypełznąć na powierzchnię życia? Wystarczy napomknąć o takich oto zjawiskach: mniejsi i więksi dygnitarze z urzędów, którzy byli główną podporą „sanacyjnego ładu" organizują się, skupiają, łączą w „Obóz Polski Walczącej" i znowu w imię „wielkości, mocarstwowości, niezniszczalności konstytucji kwietniowej", oraz nieomylności skompromitowanego doszczętnie ich wodza — Rydza Śmigłego, a więc z tupetem niebywałej czelności starają się przywrócić upragniony raj sanacyjny. Jaki zaś jest motyw bezpośredni, że robią to z zapałem? Można go odkryć w poufnych rozmowach, gdy prowadzą je między sobą: „pazurami musimy wydrzeć nasze posady, bo nam ich nikt nie dał".

I w tym właśnie powiedzeniu tkwi cała prawda z czasów przedwrześniowych. Polska była rzeczą, była folwarkiem dla elity rządzącej, którą słusznie nazwano nową „szlachtą legionową".

Czy tylko oni są kłodą, zwaloną na drogę ku Polsce Ludowej? Czymże różni się od nich „narodowe" krzykactwo" oeneru, z żalem żegnającego zbankrutowane pierwowzory włoskie? Tych warchołów znają i obcy, gdyż na emigracji gotowi są nasi nacjonaliści radykalni łączyć się z niedobitkami sanacji, z różnymi „naprawiaczami", z wi-

leńskimi „żubrami", nawet z „bracią masońską", by tylko — jak to czynili dotąd — paraliżować wielkie czyny ś.p. Wł. Sikorskiego, lub obecnie osłabiać pozycję Rządu Polskiego, startującego do rozstrzygającej rozgrywki o sprawę polską. Czy do tego ponurego obrazu polskiego warcholstwa trzeba jeszcze dorzucać wzmianki o działalności w kraju naśladowców faszyzmu i totalizmu? Wystarczy wspomnieć, że obok wyłamywania się z powszechnej dyscypliny społeczeństwa, obok knowań przeciw Krajowym Siłom Zbrojnym i Przedstawicielstwu Rządu marzą oni o takim „przewrocie narodowym", by warstwy ludowe, stanowiące ogromną większość polskiego narodu, wyzwolić — jak mówią — z więzów „partyjnictwa", a zaprząc do kieratu nowej „narodowej" dyktatury.

Nie wiele też argumentów trzeba przytaczać, że po tej samej drodze, zmierzającej do spętania woli narodu, oraz nastawienia jej na taki kierunek, by ulegała przemocy kremlowskich władców, zmierzają dywersyjne wichrzenia moskiewskich agentów P.P.R. Chociaż intencje nasłanników wroga wschodniego są odmienne od zamierzeń polskich epigonów faszyzmu i zwolenników elitaryzmu, to jednak skutki czynu byłyby również zabójcze dla narodu, gdyby się miał poddać wpływom jednych lub drugich.

Toteż przed polskimi chłopami i robotnikami, skupionymi w stronnictwa, które zawsze dawały dowody głębokiego patriotyzmu i ofiarnej walki o wolność ojczyzny, staje wspólne zadanie najważniejsze: poprowadzić solidarnie nieustępliwą walkę z wrogiem zewnętrznym i nie dopuścić do głosu w życiu polskim rodziwe wstecznictwo, które pętało pochód milionowych mas ludowych ku Polsce.

Wspólna walka obronna nie może być jedynym zadaniem. Gdy usuniemy w solidarnym wysiłku główne przeszkody i rumowiska po przeszłości — musimy się zdobyć na wspólny plan budowy Polski Ludowej. Ten zaś w świetle wypowiedzi programowych ruchu robotniczego oraz chłopskiego — jest w zasadniczych punktach całkowicie zbieżny.

Te zadania solidarnej walki z przeszkodami oraz zgodnej pracy nad budową przyszłej Polski, stanowią o **współpracy chłopów i robotników.**

PODSTAWOWE FORMY RUCHU LUDOWEGO

RUCH LUDOWY, POJĘTY W NAJSZERSZYM ZAKRESIE, JAKO samodzielne dążenie warstwy chłopskiej do gruntownego przeobrażenia życia na wsi i w państwie, już dawno nie mieści się w samych formach organizacji politycznej. Już dawno ruch ludowy nie wyczerpuje się wyłącznie w akcji parlamentarnej, działalności posłów ludowych, sprawozdaniach poselskich i ciągłym wiecowaniu.

Tak nawet rzeczywistość polityczna w ostatnim okresie Polski niepodległej sprawiła, że ruch ludowy, przemocą odepchnięty od po-

lityki państwowej, był zmuszony: głębiej wniknąć w istotę swych źródeł, z których wynika, przetrawić gruntownie swe założenia światopoglądowe i ideologiczne, oraz wszechstronnie rozwinąć program dążeń społeczno-politycznych, gospodarczych, kulturalnych, i wychowawczych. Dzięki temu ruch ludowy w ostatnich latach przedwojennych poważnie wzbogacił swą wewnętrzną treść i objął swym zaiteresowaniem możliwie najszersze horyzonty. Związane z tym rozważania na licznych kursach i zjazdach, szczególnie w ruchu młodzieży wiejskiej tak częstych i bogatych w wyniki obrad, sięgały w dalszą przyszłość, przepełnione były gorącą tęsknotą za Polską Ludową, w której zdobycie nigdy nie zaprzestano wierzyć. Jakżeż to chlubnie świadczy o ruchu lodowym, który brutalnie odepchnięty od spraw państwa, wyeliminowany z życia samorządowego, wyrzucony poza obręb większości społecznych organizacji wiejskich, nie zamknął się w samej negacji otaczającej go rzeczywistości, nie schorzał pod wpływem nastrojów opozycyjnych, lecz doszukiwał się nowych wartości w publicznym życiu Polski, żywiąc niezłomną wiarę, że jutro Polski będzie inne i że to jutro będzie należało do chłopów.

Bądżmy jednak zawsze zdolni do bezstronnej oceny siebie! Bądźmy raczej surowi w sądach i mniemaniu o sobie, niż pobłażliwi! Otóż nie wszystko było w najlepszym porządku.

Wybitni działacze i przodownicy czy to organizacji politycznej, czy też jedynej placówki wychowawczej, uratowanej przed ozonowo-faszystowską dewastacją, którą to placówką był ruch „Wiciowy" — niewątpliwie kroczyli ciągle drogą stałego postępu naprzód i rozwoju myślowego. Lecz najszersze zastępy uczestników ruchu ludowego, nie mając możności do rozwijania działalności społecznej, czy to w samorządzie, czy Kółku Rolniczym, czy spółdzielni rolniczej, nie zdobywały niezbędnej praktyki, bez której działanie społeczne często wyczerpuje się na bezpłodnym gadulstwie. Oczywiście — nie było to ich winą. Lecz prawdę trzeba sobie w oczy powiedzieć.

Teraz mamy poza sobą już czteroletni okres okupacji. Barbarzyński najeźdźca rozbił i zniszczył wszelkie ośrodki zrzeszeń społecznych. Pozostawił tylko wykoślawione niektóre organy samorządu oraz skorumpowaną w dużym stopniu spółdzielczość. To też każdy uczciwy człowiek omija dzisiaj gminę, bo przecież nie może jej uważać za instytucję samorządową. Bierze jeszcze udział w wioskowej spółdzielni spożywczej, lecz już omija mleczarnię lub spółdzielnię rolniczo-handlową w miasteczku, bo stamtąd z rozkazu władz okupacyjnych płynie na wieś system jej wyniszczenia gospodarczego, a nie samopomocy społecznej.

A przeto upłynęło razem z okresem przedwojennym lat kilkanaście od czasu, dokąd niezależny ruch polityczny chłopów z konieczności stanął poza obrębem najważniejszych spraw w wielu organizacjach społecznych.

Należy o tym wszystkim mówić z dużym zaniepokojeniem i lękiem, kiedy stoimy w przededniu nowej Polski. Wszak nikogo nie potrzeba przekonywać, że stosunek ruchu ludowego da wszelkich przejawów życia zbiorowego musi być inny, niż jest dzisiaj, musi też być dużo zmieniony w porównaniu z ustosunkowaniem się naszym w ostatnich latach przedwojennych.

Ruch ludowy w odrodzonej Polsce będzie miał obowiązek wcielić w życie we wszystkich jego dziedzinach, zasady nowej demokracji, którą nazywamy demokracją społeczną.

Rozumiemy to wszyscy i wiemy z doświadczenia, że niezrealizujemy pełnej wolności ludzkiej, nie zabezpieczymy ludowi wszystkich praw obywatelskich, nie osiągniemy szczęścia ani dobrobytu szerokich warstw ludowych, jeżeli demokratycznego ustroju państwowego nie wesprzemy na demokratycznej przebudowie całego społeczeństwa od dołu, która ma się wyrazić w ludowych związkach, zrzeszeniach i instytucjach, tworzonych samodzielnie siłami i rozumem ludu.

Przeto nie mogą nas zadowolić same osiągnięcia polityczne. Nie wystarczy sama organizacja Stronnictwa Ludowego, chociaż byłaby najsprawniejsza i najpowszechniejsza. Nie może nas również zmylić choćby tak dużej wagi fakt, jak zdobycie przez chłopów decydującego wpływu w rządach. Jednocześnie z tym wszystkim, co ze stanowiska politycznego jest rzeczą podstawową i niezmiernie ważną, będziemy zmuszeni zatroszczyć się od pierwszego dnia niepodległości, by w duchu naszej ideologii ludowej, w duchu naszych zasad i dążeń programowych rozbudować wszelkie formy działalności społecznej w dziedzinie gospodarczej, zawodowej, kulturalno-wychowawczej, a nawet na tym odcinku życia, gdzie po znojnej pracy należy się nam wytchnienie i rozrywka.

Będziemy zmuszeni budować to wszystko od nowa, od pierwszych podwalin. Bo przez okupanta dorobek społeczno-organizacyjny został niemal całkowicie rozgromiony, a po drugie nie wszystko zasługuje na wskrzeszenie i odnowienie. Dziedzina pracy społecznej na wsi była zbyt często areną popisów „zbawiaczy ludu", miłosiernych „patronów", lub wielką dżunglą, po której przemykali się obcy kłusownicy. Oddawna zasada„ sami sobie", którą od początku stawiał rozwijający się ruch chłopski w zaborze rosyjskim, słabo została wówczas zaznaczona zaledwie w organizacji zawodowo-rolniczej (kółka rolnicze im. Staszyca). W Polsce niepodległej zasada ta została zduszona i wyeliminowana z organizacji rolniczych przez patronactwo, wyrosłe z ducha ziemiańskiego, lub fałszywą neutralność instruktorską, która w rzeczywistości zmierzała do spętania samodzielnego ruchu chłopskiego.

Zasada parcia się w górę własnym rozrostem i liczenia na własne siły przebojem torowała sobie drogę poprzez młode pokolenie wsi. Lecz nigdy nie odniosła pełnego zwycięstwa, gdyż na rozległej arenie tej właśnie pracy najbardziej zagęściło się od postronnych dywersan-

tów, którzy rozbijali ludowe związki młodzieży, by w ich miejsce zaszczepiać dyspozycyjne organizacje sanacji „naprawy", Polakiewiczów itp.

To znowu różne prace oświatowe, wychowawcze i kulturalne były domeną grup konserwatywnych i nacjonalistycznych, w końcu sanacyjnych. Zakładano te organizacje w sposób odgórny, prowadzono je w duchu filantropii oświatowej, by „podnosić, oświecać i zbawiać" lud, by go chronić przed zarazą „partyjnictwa". Oczywiście zaraza ta — to ludowcy.

Lecz pocóż o tym jeszcze obszerniej wspominać? Wszyscy to znamy i pamiętamy dokładnie. Jeżeli nadmieniliśmy o tym, to tylko dla umocnienia w sobie niezłomnej decyzji, że do robienia podobnych zagonów na wieś w przyszłości dopuścić nie możemy.

Demokracja chłopska nie może się zamknąć w tej tylko dziedzinie, gdzie pulsuje życie polityczne. Nie może być takich spraw czysto politycznych, które można by oddzielić od społecznej działalności w zakresie zawodowo rolniczym, gospodarczym, oświatowym, czy wychowawczym.

Szczególnie na wsi życie zbiorowe nie daje się siekać na wyodrębnione i niezależne od siebie odcinki. Obejmuje całokształtowo człowieka wiejskiego ze wszystkimi potrzebami i zainteresowaniami. Chronienie zaś dziedziny pracy społeczno-gospodarczej lub kulturalnej przed polityką miałoby pewne uzasadnienie, gdyby po wpływy na nią sięgały zwalczające się kierunki polityczne. Lecz do tego ruch ludowy dopuścić nie może! Jak święta jest dla nas zasada utrzymania za wszelką cenę jedności ruchu politycznego, tak nie wolno też dopuścić do zwalczania się wiejskich organizacji społecznych w innych dziedzinach.

W myśl powyższych założeń przyszła struktura życia społecznego na wsi zarysowuje się w następujących formach.

1. Naczelne miejsce zajmuje organizacja polityczna pod dotychczasową nazwą: **Stronnictwo Ludowe.**
2. Główną organizacją zawodową, reprezentującą i broniącą interesów rolnictwa, zarazem dbającą o jego rozwój będzie: **Ludowy Związek Rolników.**
3. Podobne zadania z uwzględnieniem specjalnych zainteresowań będzie spełniał — **Ludowy Związek Kobiet.**
4. Młode pokolenie chłopów, przejawiające zawsze wybitne zainteresowania w dziedzinie wychowawczej, szukające nowych dróg rozrostu duszy ludzkiej, skupi się w **Ludowym Związku Młodzieży.**
5. Powszechną formą w dziedzinie organizacji potrzeb gospodarczych, wszechstronnie przenikającą do pracy rolnika będzie **spółdzielczość wiejska,** obejmująca dotychczasowe zadania spółdzielczości spożywców oraz rolniczej.

Do prawidłowej rozbudowy od dołu powyższych związków i organizacji musimy przystąpić niezwłocznie, od pierwszego dnia niepodle-

głości. Wówczas specjalne potrzeby wysuną jeszcze inne formy organizacyjne. Tak więc — organizacje bojowe ruchu ludowego, które zajęły pierwsze miejsca w okresie walki o wolność i przełomu, będziemy stopniowo przekształcali w związki wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Będą one niewątpliwie ściśle zespolone z ruchem młodzieży wiejskiej i obejmą również organizację kulturalnej rozrywki.

Obok powyższych związków, tworzonych od dołu przez zainteresowanych uczestników, życie wysunie potrzebę tworzenia organizacji o charakterze fachowych instytucji. Jako instytucja centralna już w warunkach pracy konspiracyjnej zarysował się **Ludowy Instytut Oświaty i Kultury.** Przejawem jego działalności u dołu będzie organizowanie bibliotek, czytelni, domów ludowych, instyt. samokształcenia itp.

Wyliczenie podstawowych form ruchu ludowego nie daje przejrzystego obrazu tego, co musimy wykonać, ażeby ruch nasz przeniknął do wszystkich tkanek organizmu wiejskiego. Dlatego w omówieniach szczegółowych do powyższego tematu będziemy stale powracali.

RUCH LUDOWY A SPÓŁDZIELCZOŚĆ

RUCH LUDOWY OD DAWNA SPÓŁDZIELCZOŚCI PRZYPISUJE czołową rolę w organizowaniu życia społeczno-gospodarczego. Spółdzielczość, zgodnie z systemem zadań światopoglądowych i ideologicznych, który nazywamy agraryzmem, znajduje dopiero pełny wyraz organizacyjny w układzie stosunków gospodarczych wsi. Stąd między ruchem ludowym a spółdzielczością winna zaistnieć ścisła harmonia i współdziałanie. W rzeczywistości było to często niedość przestrzegane, a wynikało z następujących przyczyn:

a) ruch ludowy, zaabsorbowany głównie walką polityczną, niedość interesował się działalnością organizacji spółdzielczych;
b) to znowu spółdzielczość rolnicza ulegała często ideologiom i tendencjom obcym warstwie chłopskiej;
c) natomiast spółdzielczość spożywców wykształtowała sobie samodzielny światopogląd społeczno-ideowy, obejmujący wszechstronne potrzeby życia i szukający własnych rozwiązań przyszłego ustroju społecznego.

Nasz pogląd na te sprawy jest inny. Nie przeczymy, że spółdzielczość w swym pochodzie zdolna jest ogarniać i rozwiązywać wiele zagadnień nie tylko społeczno gospodarczych, że może sięgać wielu spraw kulturalnych i wychowawczych, z czasem także społeczno-politycznych. Można więc znaleźć teoretyczne uzasadnienie dla dążenia do t.zw. „rzeczypospolitej spółdzielczej". Lecz w praktyce formy organizacyjne spółdzielczości obejmują niemal wyłącznie dziedzinę gospodarczą, a przecież inne dziedziny życia jednocześnie wymagają roz-

strzygnięć bez zwłoki w duchu sprawiedliwości społecznej. Zresztą sama przebudowa społeczno-gospodarcza wymaga często szybszych rozwiązań, niż może to dać spółdzielczość. Dlatego ruch ludowy stara się przyspieszyć przebudowę społeczną na drodze reform, podejmowanych przez państwo, oraz realizować demokrację społeczną przez wszechstronne formy organizacyjne.

Z powyższych stwierdzeń wynika wniosek, że o charakterze spółdzielczości, a nawet rodzaju jego prac, winno decydować otaczające ją środowisko, przeto i ruch społeczno-polityczny z tego środowiska wyrastający. Tak więc w przyszłej Polsce Ludowej spółdzielczość wiejska będzie zależna od społeczno-ideowego nastawienia mas chłopskich.

Dlatego Ruch Ludowy w swoim programie gospodarczym opiera się głównie na spółdzielczości? Decydują o tym zarówno momenty społeczno-gospodarcze, jak również ideologiczne.

Przyszły ustrój rolny oprzemy wyłącznie na drobnych i średnich gospodarstwach rolnych. Ziemia będzie należeć do tych, którzy na niej osobiście pracują. Czyli przebudowa ustroju rolnego pójdzie w kierunku rozbicia wielkich organizmów gospodarczych, z których każdy z osobna przedstawia poważną siłę na rynku handlowym, a utworzenie organizmów indywidualnie słabszych, które siłę zdobywają dopiero w gromadzie. Jakie wynikają stąd konsekwencje?

Otóż o ile pod względem produkcyjnym gospodarstwa mniejsze górują nad dużymi, o tyle nie można tego powiedzieć o stronie ekonomicznej czy też techniczno-organizacyjnej. Wielki folwark, operując wielkimi partiami towaru, może znacznie łatwiej i korzystniej zbyć je samodzielnie, lub też przetworzyć we własnych zakładach pzzetwórczych. Wysyłając towar wielkimi partiami wagonowymi na dobre rynki, pomija miejscowego pośrednika, przeto uzuskuje korzystniejszą cenę. Folwark znacznie łatwiej może korzystać z różnych urządzeń technicznych, z różnych maszyn, jak: traktory, żniwiarki, młocarki itp. aniżeli drobne gospodarstwo. Drobny rolnik tych możliwości nie posiada i pozostawiony sam sobie, byłby pastwą wyzysku czynników od niego gospodarczo silniejszych, nie mógłby wydatnie korzystać z dobrodziejstw postępu technicznego.

Biorąc te wszystkie warunki pod uwagę, — agraryzm stawia jako podstawowe założenie, że ekonomiczne, techniczne i organizacyjne niedomagania drobnej gospodarki rolnej usunięte być muszą przez spółdzielczość. Znaczy to — że wszystko to, czego drobny rolnik nie jest w stanie rozwiązać pojedyńczo, może on osiągnąć poprzez gromadny, spółdzielczy wysiłek.

Sama produkcja będzie wykonywana indywidualnie, natomiast szereg innych czynności jak organizacja zbytu produktów rolnych, zaopatrywanie wsi w środki produkcji i artykuły spożycia, cała dziedzina przetwórstwa rolnego, korzystanie ze zdobyczy technicznych, organizacja aparatu pieniężno-kredytowego itp. — wszystko to będzie roz-

wiązane na drodze spółdzielczej. Jest to zatem cała masa żadań, od których rozwiązania będzie zależał rozwój i dobrobyt wsi.

Wspomnieliśmy wyżej, że agraryzm opiera się na spółdzielczości nie tylko z uwagi na momenty natury gospodarczej — ale również i ideologicznej. Agraryzm jest kierunkiem ideowym, który wysuwa hasło budowy ustroju społeczno-gospodarczego, opartego na zasadach sprawiedliwości społecznej. Stoi na gruncie likwidacji ustroju liberalistyczno-kapitalistycznego, opartego na wyzysku i krzywdzie społecznej. Głosi przeto zasadę stopniowego uspołeczniania życia gospodarczego.

Najczęściej spotykaną formą uspołecznienia będzie spółdzielnia, która nie działa w imię zysków prywatnej jednostki, lecz w imię dobra szerszego zespołu zorganizowanych członków, a właściwie mówiąc w imię dobra społecznego.

Jest jeszcze jeden niesłychanie ważny moment, który przemawia za formą spółdzielczą w budowie przszłego porządku społecznego. Przyszły system, gospodarki społecznej ma się oprzeć na planowaniu. Jest to koniecznością, na którą dzisiaj wszyscy się godzą. Na miejsce przeżytego już liberalizmu (ustroju opartego o zasadę wolności w życiu gospodarczym) przyjdzie system gospodarki planowej. Gospodarka planowa zawiera jednak jedno wielkie niebezpieczeństwo, a mianowicie zbytni rozrost w życiu gospodarczym biurokracji państwowej, względnie samorządowej. Niebezpieczeństwa tego można w znacznej części uniknąć, jeżeli czynności wykonawcze byłyby poruczone organizacjom o charakterze społecznym, w tym wypadku spółdzielczości. Spółdzielnia jest specyficzną formą samorządu gospodarczego. Człowiek tutaj nie jest sprowadzony do roli mechanizmu — wprost przeciwnie od inicjatywy i zdolności do samodzielnego ale zorganizowanego działania zależy w dużym stopniu byt i rozwój spółdzielni. Oczywiście i tutaj niebezpieczeństwo biurokracji istnieje — ale jest ono znacznie mniejsze i co najważniejsze znacznie łatwiejsze do usunięcia. Czynnik biurokratyczny w spółdzielni w normalnych warunkach musi się liczyć z opinią ogółu członków, bo od tego zależy jego byt.

Przed spółdzielczością w przyszłości stoją olbrzymie zadania. W systemie gospodarki planowej państwo będzie jej poruczać do wykonania najrozmaitsze zadania. Zatwierdzenie planu gospodarczego, prowadzenie polityki, wytyczenie kierunku zasadniczego — oto uprawnienia, które w systemie gospodarki planowej będą należeć do państwa. Samo jednak wykonanie planu gospodarczego winno być zlecone głównie czynnikowi społecznemu — a ściślej mówiąc spółdzielczości, samorządowi terytorialnemu i gospodarczemu.

Spółdzielczości przypadnie rola najważniejsza i najszersza. Weźmy dziedzinę polityki rolnej. Państwo podejmuje decyzję, że należy np. usprawnić i uporządkować zbyt produktów rolnych oraz ich przetwórstwo. Wykonanie tej decyzji porucza spółdzielczości, która otrzyma koncesję na wyłączny skup produktów rolnych. Poruczając spółdzielczości tak rozległe zadanie — państwo stwarza jej odpowiednie

warunki prawne i finansowe. Spółdzielczość ze swej strony rozbudowuje swój aparat techniczno-organizacyjny dla sprawnego wywiązania się z nałożonych na nią obowiązków. Czyni wszystko, ażeby cały proces wymiany odbył się możliwie najsprawniej i najtaniej. Usuwa i pomija zbędne ogniwa pośrednictwa — jednym słowem porządkuje rynek w jego całokształcie. Usuwa z wymiany towarowej moment spekulacji oraz wyzysk producenta i konsumenta przez prywatnego pośrednika.

Przed wojną na skutek katastrofalnie niskich cen produktów rolniczych powstawały najrozmaitsze pomysły, które miały zaradzić złu.

Między innymi wysuwano projekt zorganizowania monopolu zbożowego, dla umożliwienia regulowania cen zboża. Otóż w przyszłości cel ten to jest regulowanie cen zboża znacznie łatwiej i prościej osiągnąć, jeżeli zbyt i wogóle obrót danego produktu będzie wyłącznie skupiony w aparacie spółdzielczym. Potrzeba tworzenia monopoli odpadnie, ponieważ spółdzielczość będzie najwłaściwszym instrumentem zarówno dla uporządkowania rynku jak i dla uregulowania cen.

Jasną jest rzeczą, że w systemie gospodarki planowej niektóre zasady spółdzielcze, wykształtowane w okresie liberalizmu gospodarczego, ulegną pewnym zmianom. Państwo poruczając spółdzielczości do wykonania takie czy inne zadanie — niewątpliwie żywiej będzie się interesowało samą stroną organizacyjną spółdzielczości, roztaczając nadzór i kontrolę nad poruczonymi jej pracami. Państwo określi pozycję spółdzielczości i zakres jej działania, stwarzając jej ze swej strony wszechstronne warunki rozwoju. Lecz mimo tych wpływów państwa spółdzielczość musi mieć zapewniony wewnętrzny samorząd organizacyjny.

W następnym numerze „P. L." rozwiniemy poruszany temat bardziej konkretnie i szczegółowo.